

Z
OT
CHŁA
NI
WIE
KÓW

V

Z OTCHŁANI WIEKÓW

KWARTALNIK POPULARNONAUKOWY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA ARCHEOLOGICZNEGO

ZALECONY DO BIBLIOTEK PEDAGOGICZNYCH I LICEALNYCH
(DZIENNIK URZĘDOWY MINISTERSTWA OŚWIATY Z DNIA 10.VI.1957 R. Nr 6, POZ. 174)

Wydawany z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

KOMITET REDAKCYJNY

Marek Konopka — redaktor naczelny
Jan Trynkowski — sekretarz redakcji
Zbigniew Bukowski, Jan Kowalczyk,
Lech Leciejewicz, Wojciech Szymański
Kazimierz Kłoś — redaktor techniczny

KONSULTANCI

Jadwiga Chudziakowa (Toruń), Jan Gurba (Lublin), Danuta Jaskanis (Białystok),
Michał Kobusiewicz (Poznań), Irena Kramarek (Wrocław), Leon Jan Luka (Gdańsk),
Zofia Pawłowska (Poznań), Mieczysław Rodziewicz (Warszawa), Jerzy Szydłowski
(Bytom), Tadeusz Wiślański (Poznań), Zenon Woźniak (Kraków), Andrzej Zaki
(Kraków)



WROCŁAW — POZNAŃ — WARSZAWA
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

W numerze:

OSTATNIA SZANSA NA WARSZAWSKIM ZAMKU — Krzysztof Nowiński . . .	2
PERSPEKTYWY POLSKIEGO TOWARZYSTWA ARCHEOLOGICZNEGO — Rozmowa z prezesem PTA Prof. dr Ryszardem Kiersnowskim . . .	4
KOMOROWO — GROD NA BURSZTYNOWYM SZLAKU — Tadeusz Malinowski . . .	7
KOPCE MAŁOPOLSKIE w fotografii Dariusza Członkowskiego . . .	12
STRATYGRAFIA CENIEJSZA OD ZŁOTA — Andrzej Kempisty . . .	13
ŚLADY DAWNYCH HUT NA DOLNYM ŚLĄSKU — Teresa Różycka . . .	20
CZY W STAROŻYTNOSCI WYTAPIANO ŻELAZO O WYSOKIEJ ZAWARTOŚCI NIKLU — Jerzy Piaskowski . . .	24
WODOLEJSTWO — Tomasz Dwernicki . . .	26
GROBOWIEC Z MASKAMI — Zbigniew Bukowski . . .	27
PRODUKCJA NACZYŃ U LUDÓW MALINKI — Władysław Filipowiak . . .	31
„CENOTE” — ŚWIĘTA STUDNIA — Bożena Wyszomirska . . .	35
TREPANACJA — ZABIEG LECZNICZY I MAGICZNY — Adam Paluch . . .	37
POCZET ARCHEOLOGÓW POLSKICH . . .	41
JESZCZE O AMAZONKACH — Grzegorz Domański . . .	44
ILUSTRACJE I RZECZYWISTOŚĆ — Witold Dobrowolski . . .	46
SIT VOBIS TERRA LEVIS	49
II MIĘDZYNARODOWY KONGRES ARCHEOLOGII SŁOWIAŃSKIEJ W BERLINIE — Jerzy Szydłowski . . .	53
WOJSKO I ARCHEOLOGIA — Anna Zawadowska . . .	55
O WYSTAWIE Z UKOSA — Marek Konopka . . .	56
POMOGLI ARCHEOLOGOM . . .	57
NOWOŚCI WYDAWNICZE	58

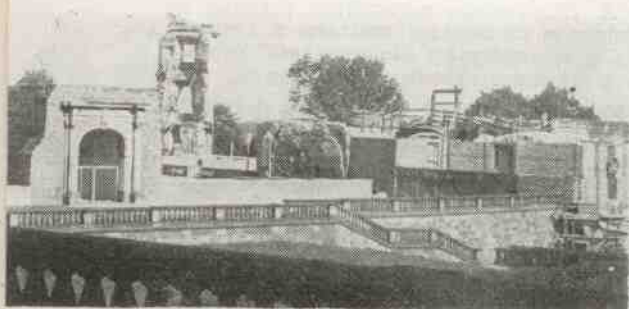
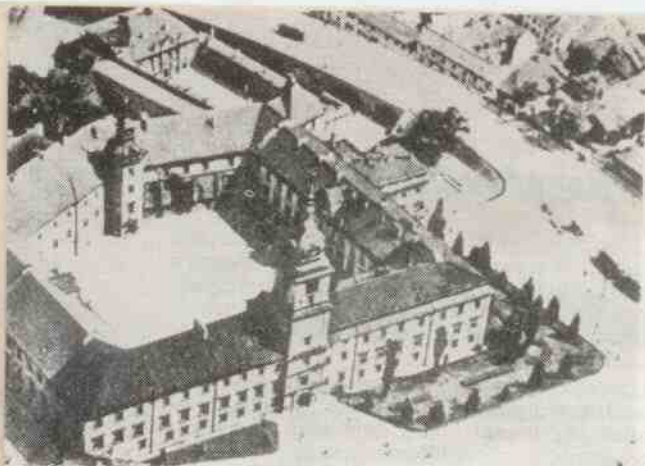
Od Redakcji

Sezon 1970 roku obfitował w świetne odkrycia archeologiczne. Wprawdzie do pierwszego zeszytu z tych najnowszych udało nam się zdobyć jedynie tekst o badaniach na grodzisku kultury łużyckiej w Komorowie, ale w następnych postaramy się o większy ich wybór.

Często zresztą rezultaty wykopalisk, aby stać się ewenementem, powinny obejmować kilka sezonów, a niekiedy muszą jakby dojrzeć w pracowni naukowca. Dopiero szczegółowa analiza pozwala uwypuklić ich wyjątkową wartość. Tak było z badaniem kopców małopolskich. Doczekają się one na pewno osobnej monografii naukowej. Obecnie, artykuł dr A. Kempisty sygnalizuje jedynie, że są to materiały o niezwyklej wartości z różnych względów, a w szczególności dla ustalenia chronologii kultur z przetomu neolitu i epoki brązu.

Zeszyt zawiera też szereg materiałów o innych stanowiskach — polskich i zagranicznych. Problem ukazania społeczeństwu wyników badań archeologicznych i ich znaczenia w jak najwłaściwszej formie jest dla nas ciągle sprawą pierwszorzędnej wagi. Czy podkreślać częściej atrakcyjność wizualną odkrytych zabytków, owe „skarby” ziemi? Czy ważniejszym „skarbem” jest może problem odkrycia nieznanych zjawisk w procesach historycznych? Dylemat ten nie łatwo rozwiązać. Ostatnio spotkaliśmy się ze słuszną poniekąd krytyką, że niektóre artykuły, zwłaszcza o najnowszych odkryciach, ciągle jeszcze nie wydobywają najistotniejszych spraw, chowają je za zasłoną uczonych słów. Sprawa do rozważenia zarówno przez autorów jak i przez redakcję. Niekiedy trudno nam bowiem narzucać autorom zgola odmienną koncepcję i redakcję tekstu, a kompromisowe rozwiązania nie zawsze przynoszą właściwe efekty. Z kolei trudno dziwić się badaczom, że wolą przede wszystkim opisywać fakty — stoją wtedy na pewnym gruncie. Nieraz już przedwczesne hipotezy okazały się niewypałem.

Od trzech lat najważniejsze sprawy redakcyjne „Z otchłani wieków” przejęło środowisko warszawskich archeologów. Powodem tego był stan zdrowia naczelnego redaktora pisma, jednego z najbardziej zasłużonych popularyzatorów wśród archeologów — doc. dr Bogdana Kostrzewskiego. Prowadził on „Z otchłani wieków” od 1945 roku, nadając mu nowoczesny profil, zgodny z duchem przemian zachodzących we współczesnej nauce. W chwili obecnej decyzją Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Archeologicznego dotychczasowa struktura redakcji została przekształcona. Utworzono Komitet Redakcyjny złożony z badaczy archeologów reprezentujących środowisko warszawskie. Zespół konsultantów stanowić będzie obecnie niejako reprezentację różnych środowisk archeologicznych, utrzymujących stały kontakt z kwartalnikiem. Dotychczasowe założenia programowe „Z otchłani wieków” nie ulegną zmianom.



KRZYSZTOF NOWIŃSKI

Ostatnia szansa

20 stycznia br., podczas spotkania środowisk twórczych z I Sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem, zapadła decyzja odbudowy warszawskiego Zamku. Decyzja ta spotkała się z pełnym zrozumieniem i ogromną ofiarnością społeczeństwa.

Nam, warszawskim archeologom, w chwili podjęcia decyzji stanęły przed oczyma ... wykopaliska. Choć teren zamku był niejednokrotnie badany i jest przekopany w wielu miejscach — będzie to ostatnia szansa dla odkrycia i konkretnego wreszcie ustalenia położenia poprzednika zamku czyli drewniano-ziemnego grodu książąt mazowieckich. Ostatnia szansa dla ukazania wszelkich przebudowań zamku muranego i wydobywania z ziemi pozostałości po jego mieszkańcach.

Już na samym początku odbudowy zjawia się na zamku archeolodzy. Natychmiast trzeba będzie rozstrzygnąć dwa główne problemy. Ich rozwiązanie będzie rzutowało na całość prac badawczych. Problem pierwszy łączy się z koniecznością nawiązania do badań poprzednich. No cóż, archeolodzy „wchodzący” na warszawski zamek staną wobec trudnego dylematu. Poważny błąd badań archeologicznych w minionych latach polegał na powierza-

Zamek Warszawski w 1925 r. (u góry) i obecnie.

Fot. K. Nowiński i Archiwum

na warszawskim Zamku

niu ich kolejno kilku instytucjom. Nie trzeba tłumaczyć, że badania nie były prowadzone jedną metodą i siłą rzeczy dużo czasu trzeba będzie poświęcić na rozszyfrowanie ich wyników. Konferencja dotycząca badań nad początkami Warszawy w roku 1969, publikowana w „Warszawskich Materiałach Archeologicznych” tom IV—V, przynosi w tym zakresie niezbyt optymistyczne perspektywy. Zainteresowanych odsyłam do dyskusji między A. Świechowską a B. Gierlachem (str. 213—236) z której wypływa smutny wniosek dotyczący dotychczasowych opracowań z badań, wiążący się zresztą z poruszoną już płynnością kadr archeologicznych na terenie zamku. W tym samym tomie wielu uczestników konferencji narzeka na luki w dokumentacji z poprzednich badań. To tylko dwa wybrane „na chybił-trafił” przykłady. Pewne jest, że tego rodzaju sprawy nie mogą mieć miejsca w chwili otwarcia „ostatniej szansy”.

Istnieje więc konieczność zweryfikowania i zgromadzenia w jednym miejscu wszystkich dotychczasowych wyników badań, aby prowadzący prace na zamku archeolog mógł: 1° — przygotować się sumiennie do wykopalisk, 2° — każdej chwili mieć tę dokumentację do dyspozycji. Ważne będą przede wszystkim plany z rozmieszczeniem wykopów i wierceń, profile, a także zabytki ruchome z ich lokalizacją.

Problem drugi dotyczy korelacji pracy archeologów z pracą budowlanych. Jeśli zamierzamy prowadzić

„normalne” badania wykopaliskowe — należy rozpocząć je jak najwcześniej, choćby w roku bieżącym. Większość prac archeologicznych będzie jednak przebiegać równoległe z budową i musi być uzgodniona „pod sznurek”. Archeolog musi posiadać plan poszczególnych faz budowy. Uniknie się w ten sposób szkodliwego pośpiechu, który miał miejsce m.in. przy budowie trasy W—Z.

Koordinacją tych prac i nadzorem naukowym powinna zająć się specjalnie powołana komisja. W jej składzie obok archeologów, architektów, historyków musi znaleźć się miejsce dla przedstawiciela budowlanych, najlepiej kierownika odbudowy zamku. Należy sobie życzyć, aby prac archeologicznych nie prowadził jeden archeolog lecz co najmniej dwóch, oczywiście z tej samej instytucji, mając do dyspozycji rysowników, fotografów itd. Do badań należy skierować sprzęt naprawdę wysokiej jakości. Będą one bowiem w centrum uwagi wszystkich warszawiaków i nie tylko warszawiaków. Teren badań i odbudowy będzie tłumnie odwiedzany przez turystów.

Żeby społeczne zamówienie realizować sumiennie trzeba będzie na bieżąco informować ogół o przebiegu prac wykopaliskowych. Jest to z kolei duża szansa dla spopularyzowania archeologii.

Uwieńczeniem wysiłku archeologów, architektów i historyków byłoby przeznaczenie przynajmniej jednej sali w odbudowanym zamku na stałą ekspozycję dotyczącą jego dziejów.



Prof. dr Ryszard Kiersnowski — Prezes PTA
otwiera wystawę w Muzeum Narodowym
w Poznaniu w 50-lecie PTA.

Perspektywy Polskiego Towarzystwa Archeo- logicznego

Rozmowa z Prezesem PTA
prof. dr
Ryszardem Kiersnowskim

— Towarzystwo osiągnęło piękny Jubileusz 50-lecia. Jakie perspektywy ma w najbliższych latach?

— Obchodzony w 1970 r. Jubileusz stał się okazją do podsumowania, a przez to i oceny dotychczasowego dorobku Towarzystwa, do zdania sprawy z głównych kierunków jego rozwoju, które — oczywiście — nie były dziełem przypadku, lecz odwzorowywały szersze procesy zachodzące w minionym półwieczu nie tylko w rozwoju archeologii i numizmatyki, ale i całej nauki polskiej. Retrospekcja ta z kolei może i powinna ułatwić próbę sformułowania prognozy na najbliższą przyszłość. Wydaje mi się, iż tendencje widoczne zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu będą się nadal utrzymywać, prowadząc stopniowo do coraz wyraźniejszego zarysowania profilu Towarzystwa i do tym mocniejszego ugruntowania jego miejsca wśród pokrewnych mu organizacji społeczno-naukowych. Profil ten i to miejsce, są dzisiaj oczywiście inne niż przed pięćdziesięciu, a nawet niż przed kilkunastu laty. Już samo połączenie w 1953 r. towarzystw archeologicznych i numizmatycznych musiało przynieść zasadnicze rozszerzenie zakresu zainteresowań, działalności, a przez to i postulatów, zrealizowanych zresztą w poważnym stopniu w okre-

się późniejszym. Sądzę, że i lata nadchodzące będzie cechować dalsze, stopniowe zaspokajanie istniejących wciąż, lub nowo powstających, czy ujawniających się potrzeb w zakresie archeologii i numizmatyki, oczywiście potrzeb rzeczywistych, społecznie sprawdzalnych i społecznie użytecznych. Dzisiaj dezyderaty te kształtują się nieco inaczej na odcinku archeologii, a inaczej na odcinku numizmatyki; można przypuszczać, że i w najbliższym czasie odrębności te nie ulegną zatarciu. Nie widzę więc podstaw dla prognozowania ścisłej integracji w ramach Towarzystwa obu tych dyscyplin, natomiast — wnosząc z rozwoju ich wzajemnego stosunku w paru ostatnich latach — należy spodziewać się pewnego usprawnienia współpracy numizmatyków i archeologów, współpraca taka jest bowiem jedną z owych potrzeb społecznych, którym Towarzystwo musi wyjść naprzeciw. Wypada też oczekiwać dalszej, stopniowej przebudowy działalności wydawniczej, która od dłuższego już czasu należy do podstawowych zadań realizowanych przez PTA. Pod tym względem rachunek potrzeb i możliwości, przeprowadzony na szerszym tle aktualnej sytuacji wydawniczej w Polsce, wskazuje dość jasno na priorytet publikacji popularnonaukowych z zakresu archeologii oraz naukowych z zakresu numizmatyki, co naturalnie nie oznacza bynajmniej preferencji dla jednej lub drugiej z tych dyscyplin w planie i w budżecie wydawniczym Towarzystwa. Przypuszczam, że w perspektywie niezbyt dalekiej przyszłości ulegną też rozwojowi kontakty i obecność PTA na arenie międzynarodowej jako instytucji społecznej, reprezentatywnej dla ogółu archeologów i ogółu numizmatyków polskich. Głównym polem działania pozostanie jednak, jak sądzę, praca typu popularyzatorskiego i współudział w szeroko podjętej akcji ochrony zabytków, na tym polu bowiem Towarzystwo jest wciąż niezastąpione, aczkolwiek aktywność tę można by jeszcze i zintensyfikować, i usprawnić.

— Niektórzy twierdzą, że wobec istnienia wielu instytucji naukowych Towarzystwo, a zwłaszcza jego sekcja archeologiczna przeżywa kryzys...

— Nie podzielam tej oceny, mimo iż pewne pozory zdają się ją usprawiedliwiać. W niektórych Oddziałach aktywność sekcji archeologicznych istotnie jest niezbyt ożywiona, zwłaszcza w porównaniu z bardziej dynamiczną działalnością sekcji numizmatycznych. Jest rzeczą oczywistą, iż rozbudowa placówek archeologicznych: naukowych, muzealnych i konserwatorskich pociągnęła za sobą daleko idącą zmianę statusu Towarzystwa w ramach całokształtu archeologii polskiej. Toteż porównywanie pozycji i roli Towarzystwa dziś i przed kilkudziesięciu laty oraz wyciąganie stąd wniosków o kryzysie tej organizacji nie wydaje mi się właściwe ze względu na radykalnie zmienione warunki działalności. W chwili obecnej PTA nie jest na pewno dla archeologów-naukowców głównym forum kontaktów, wymiany zdań i prezentacji osiągnięć badawczych i nie ma potrzeby przypisywania mu tej roli. Jest natomiast dla wielu z nich wolną trybuną, a przede wszystkim platformą transmisji ich poglądów i informacji poza wyspecjalizowany krąg środowiska naukowego, platformą bezpośredniego, obustronnego kontaktu z licznymi sympatykami tej nauki. Jeżeli tu lub ówdzie pojawiają się zahamowania w pracy sekcji archeologicznych, to widziałbym w tym przejawy jakiegoś ogólnego kryzysu, ale trudności lokalnych, wynikających czy to z braku inicjatywy miejscowych archeologów, czy z niekorzystnie układających się stosunków z sekcją numizmatyczną danego Oddziału, czy wreszcie z jakichś innych jeszcze przyczyn, których jednak nie trzeba generalizować. Wydaje mi się zresztą, iż w ostatnich latach sytuacja także na tym odcinku uległa poprawie i że obawa bardziej powszechnego kryzysu została zażegnana.

— Co Pan Profesor sądzi o propozycjach dotyczących się zmiany nazwy naszego Towarzystwa?

— Propozycje takie, jak pamiętamy, mają już 5-letnią historię, wysuwane na kolejnych walnych zjazdach PTA od 1966 r. Znany też dobrze argumenty pro i contra, których nie ma potrzeby raz jeszcze tutaj wyliczać. Ostateczna decyzja w tej sprawie należy do Walnego Zjazdu oraz władz zatwierdzających statut Towarzystwa. W moim przekonaniu kwestia ta niewątpliwie dojrzała do rozstrzygnięcia i powinna być tak lub inaczej wyjaśniona. Doceniając wszelkie argumenty

tyczące się tradycji oraz stanu aktualnego jednej i drugiej specjalności uważam, iż dla podjęcia odpowiedniej decyzji najistotniejsza jest prognoza na przyszłość: ocena konsekwencji, jakie może przynieść tak jedno jak i drugie rozwiązanie. Każde z tych rozwiązań zawiera pewne ryzyko: pozostanie przy nazwie dotychczasowej może być źródłem stałego niezadowolenia ze strony numizmatyków, odczuwających ten stan jako krzywdzący, a stąd też zarzewiem konfliktów dezintegrujących Towarzystwo wbrew pozorom jego jednolitości wyrażonej przez nazwę PTA. Natomiast zmiana, a raczej rozszerzenie tej nazwy na „Polskie Towarzystwo Archeologiczne i Numizmatyczne” (bo w moim przekonaniu tylko taka wersja powinna być dyskutowana) kryje w sobie ryzyko pewnego zniekształcenia profilu Towarzystwa ze względu na niejednoznaczność, przynajmniej w języku potocznym, określenia „numizmatyk”, a także ryzyko zapoczątkowania tą drogą procesu całkowitego rozdziału obu członów, co — zdaniem bodaj wszystkich zainteresowanych — nie byłoby z korzyścią ani dla jednej, ani dla drugiej strony. Oczywiście te lub inne obawy można ograniczyć przez wprowadzenie do statutu Towarzystwa odpowiednich rygorów. W każdym bądź razie uważam, że faktycznie już istniejąca struktura Towarzystwa jako federacji dwóch różnych organizmów jest dziś najbardziej właściwa, zgodna z aktualnymi potrzebami i z możliwościami organizacyjnymi, zaś ewentualna zmiana nazwy byłaby przepięczętowaniem procesu w zasadzie już dokonanego.

— Czy zdaniem Pana Profesora dobrze popularyzujemy w Towarzystwie archeologię? Jak Pan Profesor ocenia działalność ZOW?

— Temat to bardzo obszerny, wymagający w zasadzie uprzedniego przestudiowania, aby uniknąć ocen subiektywnych i przypadkowych. Nie dysponuję niestety odpowiednim materiałem umożliwiającym określenie stopnia skuteczności podejmowanych akcji popularyzatorskich. Oczywiście, sama liczba wydawnictw i ich nakład, liczba odczytów, spotkań, wystaw itp. oraz poziom frekwencji na tych imprezach, znane m.in. ze sprawozdań odpowiednich Redakcji oraz Komisji Oświatowej PTA, są tu pewnym miernikiem; bałbym się jednak wyciągać stąd jednoznacznie optymistyczne wnioski.

Skuteczność naszej popularyzacji można by też mierzyć à rebours, liczbą zdestawowanych — mimo wszystko — obiektów archeologicznych, nieujawnionych w porę znalezisk, rozproszonych skarbów monet itp. Sądzę, że byłoby nie tylko interesujące, ale i bardzo użyteczne przeprowadzenie odpowiednich badań, które by ujawniły chociażby sondażowo, na wybranych przykładach, rzeczywiste wyniki naszej pracy, pozwoliły ocenić i porównać stopień skuteczności takich lub innych akcji, podejmowanych na różnych obszarach i w różnych środowiskach. Podejrzewam, iż wyniki takiego sondażu byłyby w niektórych punktach zaskakujące, a w każdym razie częstokroć niezbieżne z repartycją sił i środków wkładanych przez Towarzystwo w akcje popularyzatorskie.

Jeśli zaś chodzi o ocenę tej akcji prowadzonej na łamach „Z otchłani wieków”, to skuteczność oddziaływania czasopisma mogę stwierdzić najlepiej na sobie samym. O iluż bliższych i dalszych odkryciach, pracach, ludziach, problemach i zabytkach nie wiedziałbym wcale, lub nie zwróciłbym na nie uwagi, gdyby nie były zaprezentowane przez „Otchłani” i to w sposób sugestywny, zmuszający do poświęcenia im chwili czasu. Jeżeli i inni czytelnicy, których liczba ostatnio wzrasta, odnoszą z tej lektury podobny pożytek, to wypadnie uznać, iż zadanie, do którego pismo to zostało powołane przed 45 laty, jest i dziś wypełniane z niesłabnącą energią, w sposób zgodny z potrzebami dnia dzisiejszego i dnia jutrzejszego. Jest bowiem rzeczą chyba oczywistą, że upowszechnianie wiedzy o przeszłości i ochrona zabytków, pochodzących nawet z najgłębszej otchłani stuleci, stanowi pracę obliczoną nie tylko na nasz własny użytek, ale i na użytek tych, którym tę wiedzę i te zabytki jesteśmy zobowiązani przekazać w postaci jak najpełniejszej i nienaruszonej.

rozmawiał Marek Konopka

TADEUSZ MALINOWSKI

Komorowo — gród na bursztynowym szlaku

W Wielkopolsce, w powiecie szamotulskim, znajduje się niewielka wieś — Komorowo (ryc. 1). Wsi takich jest w Polsce tysiące, ta jednakże ma dla archeologów szczególne znaczenie. Otóż, na wyspie położonej pośród wód Jeziora Bytyńskiego, a należącej do Komorowa (dlatego — w odróżnieniu od pięciu innych wysp tegoż jeziora — zwana Wyspą Komorowską), znajduje się duże grodzisko z wczesnej epoki żelaza, zamieszkałe ongiś przez prasłowiańską ludność kultury łużyckiej. Ale i to nie stanowi jeszcze o owej szczególnej ważności terenu wsi dla archeologów. Przecież — nie ujmując żadnej wartości innym grodziskom z tegoż czasu — znamy ich dosyć dużo. O znaczeniu Komorowa decydują więc doniosłe odkrycia archeologiczne, do tej pory nie mające sobie podobnych, i to nie tylko na obszarze Polski ...

Okolice Komorowa, jak i sama wieś, były penetrowane przez archeologów-amatorów już w drugiej połowie XIX w. Wówczas to odkryto grodzisko, a także inne stanowiska, w tym przede wszystkim słynne cmentarzysko ciałopalne prasłowiańskiej ludności kultury łużyckiej z wczesnej epoki żelaza w pobliskich Gorszewicach. Grodzisko nie zostało jednak wówczas zbadane, natomiast w okresie od 1873 do 1892 r. rozkopano cmentarzysko gorszewickie, odkrywając 65 grobów.

Obiektowi temu warto poświęcić nieco miejsca, jest bowiem związany z grodziskiem w Komorowie. Cmentarzysko w Gorszewicach, jakkolwiek badane było po amatorsku i dotrwało do naszych czasów w mocno zdekompletowanym stanie, należy do wyjątkowych w Polsce. Pochowani tam zmarli posiadali niezmiernie bogate wyposażenie, niejednokrotnie zabytki bursztynowe lub inne przedmioty importowane z południa Europy, z terenów włoskich i wschodnio-alpejskich. W literaturze archeologicznej wysunięto więc przypuszczenie, iż bogactwo tej ludności miało swe źródło w handlu i to przede wszystkim bursztynem między ziemiami nadobałtyckimi a południem Europy. Na pytanie — gdzie żyła owa ludność,

wskazywano hipotetycznie właśnie grodzisko w Komorowie.

Dużo później, bo w latach 1926 i 1932, po raz pierwszy badano samo grodzisko. Wykopy założono głównie w wale, nie pominięto wszakże i wnętrza. Stwierdzono wówczas, że konstrukcje obronne, jak i mieszkalne uległy zniszczeniu na skutek silnego pożaru, spowodowanego — jak przypuszczano — najazdem ludności kultury pomorskiej. Badania te objęły jednak niewielki obszar (grodzisko zajmuje sporą część 12-hektarowej wyspy), w dodatku zaś w czasie wojny zniszczona została część dokumentacji nieopracowanego materiału. Konieczne więc były nowe badania, weryfikujące dotychczasowe hipotezy.

Rozpoczęły się one w Komorowie w lipcu 1970 r. Prowadziła je przez 6 tygodni ekspedycja wykopaliskowa Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, kierowana przez autora niniejszego artykułu przy pomocy mgr Marii Malinowskiej. Warunki pracy były bardzo ciężkie. Całą wyspę porasta bowiem gąszcz krzaków i ponad dwumetrowe pokrzywy, licznie też występują drzewa. Samo przebijanie ścieżki do miejsca badań zajęło 3 dni, a 1 dzień poświęcono na odczyszczenie przyszłego terenu wykopalisk... Ponadto, roślinność ta — łącznie z wysokim wałem grodziska —

Ryc. 1. Położenie Komorowa.

